

MAREK SŁOMIANOWSKI

ur. 1958; Kraśnik

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, współczesność, czytelnictwo, książka, refleksja

Refleksja na temat czytelnictwa w Polsce

[Taka] ciekawostka, zresztą podana przez drugi program Polskiego Radia, na Wyspy Brytyjskie wchodzi dość mocno Amazon, więc co robi Rząd Jej Królewskiej Mości, żeby obronić Wyspy Brytyjskie przed Amazonem? Wspiera małe księgarnie, powtórzę, wspiera małe księgarnie, Rząd jej Królewskiej Mości, tyle. Ponieważ małe księgarnie to też element kultury, tak jak antykwariaty. Dlaczego na przykład władarze lubelscy nie wpadli na pomysł, żeby jedną z ulic Starego Miasta przeznaczyć na antykwariaty, i zrobić ulicę antykwariatów? Myślę, że pożytek z takiej ulicy dla miasta byłby o niebo lepszy, nie powiem, że spełnialibyśmy taką rolę jak szklarze na Murano w Wenecji, ale przypuszczam, że trochę więcej turystów dzięki takiej ulicy w Lublinie by było. Jednak, to są tylko marzenia, a może nawet nie marzenia, tylko mrzonki starego antykwariusza.

Świat książki w Lublinie, zarówno świat z tej strony lady, jak i z tamtej strony lady, jest w zasadzie zamknięty. Czy to księgarnia czy to antykwariat to przychodzą ci sami zacni czytelnicy. Jest to niewielkie grono ludzi, którzy bez księgi żyć nie mogą i jest cała masa, cała rzesza ludzi, którym księga do niczego potrzebną nie jest. Tego się w żaden sposób zmienić nie da i żadne akcje popularyzatorskie i tak dalej efektu specjalnego nie przyniosą. Na pewno popełniono błąd na rynku ten, że gdzieś w okolicach połowy lat dziewięćdziesiątych nie zaczęto podgrzewać tego szlachetnego snobizmu: „Posiadaj książkę, posiadaj książkę, posiadaj książkę, ty jej nawet nie czytaj, posiadaj, bo być może ty nie przeczytasz, ale być może twoje dziecko, może twój wnuk sięgnie do tego, bo będzie w świecie z książką”. Na Boga, przecież w tej chwili, na dobrą sprawę, gdyby przejść się po domach to boję się, że wszystkie włosy dęba by nam na głowach stanęły, bo w większości domów, śmiem twierdzić ani jednej książki nie ma. Tak to wygląda. Tutaj aż się prosi zacytować Makuszyńskiego, taki ładny jest wiersz: „Tyle raz prosiłem, błagałem bez końca, tyle się razy na ambonę przed wami wspinał, wołając, że dom, w którym jest książka to przybytek słońca, a ten, w którym jej nie ma to ciemny kryminał.”. Trzeba było to wykorzystać i

tu można rzeczywiście było dużo ugrać, bo Amerykanie nam zazdrościli pełnych księgarń [w latach 90.], minęło lat dwadzieścia, u nich księgarstwo, jak było tak i jest, a u nas za parę lat księgarstwa nie będzie. U nich rząd zrobił wielką akcję propagującą czytelnictwo. Natomiast u nas minister kultury zamknął w zeszłym roku Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Oznajmił o tym, że zamknął to wydawnictwo, tak jakby powiedział, że: „Właśnie wczoraj, proszę państwa, zjadłem talerz ruskich pierogów.”. Wydawnictwo, notabene założone w 1817 roku, na pięć lat przed dwusetną rocznicą założenia, zostało zamknięte. Mało tego, pan minister orzekł był, że zamknął, dlatego, że wydawnictwo było źle zarządzane, a pikanterii dodaje fakt, że przez ostatnie lata wydawnictwo było pod zarządem ministerialnym.

W latach dziewięćdziesiątych rynek jeszcze jechał rozpędem lat osiemdziesiątych, to były dobre lata. Pewne może jeszcze nawet nie przesłanki, ale takie odczucia jakby, drgnienia serca, pojawiają się gdzieś w okolicach [19]94 roku, że to już zaczyna ten pęd jakby słabnąć i wtedy zwracamy się do wydawców: „Ludzie kochani, książka jest jedynym produktem na rynku, który nie ma żadnej reklamy”, „A co ty takie rzeczy opowiadasz, przecież jest doskonała sprzedaż!”. Jednak to już się wyczuwało w księgarniach frontowych, że to już coś zaczyna szwankować. Od [19]95 roku zaczyna powoli następować sytuacja kryzysowa. Powoli, stopniowo, to nie stało się nagle. Przyspieszyło to gwałtownie po 2000 roku, to już jest taki zjazd bez trzymanki, to już jest tor saneczkowy, już się pędzi w dół. Książka staje się produktem zbędnym, poniekąd przypuszczam, że jest to wynik tak zwanej reformy oświaty, gdzie można zostać doktorem, nie czytając. Jest problem, jest Internet, po co mi rozum. Przy czym to akurat nie ma nic wspólnego z Internetem, bo są kraje, gdzie Internet jest bardziej rozpowszechniony niż w Polsce, a czytelnictwo jest o niebo wyższe. Jak mówią koledzy i koleżanki mieszkający czy przebywający w Norwegii, [tam] w piątki i w soboty w księgarniach są kolejki do kasy. W Norwegii są nawet studia kształcące księgarzy, a u nas wykreślono chyba mój zawód z listy zawodów. Zachłyśnięcie lat dziewięćdziesiątych, początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy wydawano wszystko, rzeczywiście wydawano wszystko. Poczynając od popularnej powieści akcji kończąc na zacnych przedsięwzięciach chociażby Oficyny Literackiej wydającej teksty filozoficzne, fantastyczne przedsięwzięcie. Sporo ciekawych książek historycznych, także nie, rynek był taki jakim być powinien. Potem zaczyna się zmniejszać wysokość nakładów. Czy ilość tytułów się zmniejszyła? Chyba nie. Natomiast w tej chwili mamy jakby przewartościowanie co do rangi tychże tytułów, bo przynajmniej ja, jak stoję przed witryną księgarską to wpadam w panikę niejaką, bo z całym szacunkiem, ale czy musi pisać książkę [każdy znany muzyk, polityk]. Z całym szacunkiem, powtarzam wszem i wobec, to moja ulubiona kwestia, Rachela w „Weselu” mówi taki tekst „A ja kaprys miałam, coby nie pisać i kiejbym ludzie klasyków czytali to świat byłby piękniejszy.”. I właśnie wydaje się co niemiara o tego typu dziwnych książek, które bardzo szybko trafiają do wyprzedawalni, natomiast książka ważna, książka

ważka, jej nie ma na witrynach księgarskich, bo nie wiem dlaczego, ale uznano, że tylko tego typu książka jest książką, która przynosi zysk. Co jest bzdurą totalną, bo w takim razie nie ma miejsca na książkę poważniejszą. Zresztą, stały się u nas rzeczy przerażające, na przykład Wydawnictwo PWN nie ma na etacie redaktorów, Wydawnictwo Literackie nie ma na etacie redaktorów, jak poważne wydawnictwo może działać bez redaktorów na etacie? Redaktora nie stworzy się w ciągu miesiąca, dwóch, redaktorem się nie jest skończywszy studia, nawet najbardziej prestiżowe, bo to są lata doświadczeń i lata pracy, w których bardzo często należy uczyć się od starszych. Jeżeli tego nie ma no to jak ma wychodzić dobra książka? Nakłady mamy szesnastowieczne w tej chwili, średni nakład książki naukowej dwieście pięćdziesiąt – trzysta pięćdziesiąt egzemplarzy, śmiech na sali. Coś nie wypaliło. Przyczyny? Wiele przyczyn. Słabość nasza księgarska na pewno, wiązało się to z bardzo niską marżą handlową, bo myśmy przejęli z całym dobrodziejstwem marżę jeszcze peerelowską wynoszącą dwadzieścia trzy procent, a to było za mało, żeby stworzyć kapitał obrotowy, to było tylko na przetrwanie. Natomiast w normalnym świecie księgarz nie rozmawia nawet z wydawcą jak nie dostanie sześćdziesiąt – siedemdziesiąt procent bo to jest nie tylko zysk, ale to jest też narzędzie pracy, chociażby, żeby zrobić obniżkę.

Data i miejsce nagrania	2013-09-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"